Rok II. Kraków, 1 lipca 1900. Numer 7.

# SKARBNICA

PISMO LUDOWE

wychodzi **dwa razy** w miesiącu — dnia 1 i 15.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

**Przedpłata wynosi:**

**w Austryi:** na rok **4** korony (2 złr.), na pół roku **2** korony (1 złr.) — Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się. **W Niemczech:** na rok **4** marki. — **W Ameryce:** rocznie **1** dolar.

**Adres** do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

**Każdy,** kto składa z góry **całoroczną** przedpłatę, otrzymuje jako bezpłatną premię: **Kalendarz** ścienny.

## Od wydawnictwa.

Do tego czasu kosztowała ***Skarbnica*** rocznie: **5** koron — od lipca zaś miała kosztować tylko **3** korony, ale miała też wychodzić i nadal tylko raz w miesiącu, jak było dotąd.

Ponieważ zaś zrobiliśmy tak, że ***Skarbnica*** wychodzić będzie **dwa razy** w miesiącu, przeto nie moglibyśmy jej dać za 3 korony na rok, więc prenumerata musi być nieco wyższą a niższą od dawniejszej, mianowicie: **na rok** kosztować teraz będzie ***Skarbnica*** **4** korony (**2** złr.), a **na pół roku 2** korony (czyli **1** złr.).

Począwszy od niniejszego numeru, będziemy umieszczać w ***Skarbnicy***, jak to już ten numer pokazuje, oprócz powiastek i artykułów naukowych, nadto jeszcze: **wiadomości polityczne, sprawy społeczne, nowiny** i **rozmaitości.**

Powiększyliśmy pracę i koszta nakładu, a zniżyliśmy prenumeratę; to powinno Szan. Czytelników przekonać, że nie o zyski nam chodzi, tylko o to, aby się oświata jak najwięcej szerzyła.

Mamy tedy nadzieję, że Szan. Czytelnicy uznają to i będą się starali regularnie za pismo płacić, oraz że będą zachęcali innych do zaprenumerowania sobie ***Skarbnicy,*** o co uprzejmie prosimy.

## Czy katolik może być antysemitą?

Słowo „antysemita“ jest słowem obcem, składającem się z dwóch wyrazów obcych: *anti* i *semita.* Pierwsze z nich „anti“ znaczy tyle co „przeciw“, a „semita“ oznacza „żyda“, i całe przeto

słowo „antisemita“ oznacza „przeciwnika żydów“. Mówimy wyraźnie: przeciwnika żydów, co jeszcze nie oznacza, aby być ich wrogiem i prześladowcą. Co innego bowiem być czyimś przeciwnikiem, nie zgadzać się z nim, nie naśladować jego sposób życia, nie słuchać jego nauki, a co innego być wrogiem czyimś. Przeciwnik nie prześladuje swego przeciwnika, unika go tylko i nie wchodzi z nim w bliższą styczność, bo albo mu się nie podobają jego zasady, jego sposób postępowania w życiu, albo nie zgadza się z nim w jakichś zapatrywaniach, czy to np. religijnych, czy politycznych. Wróg zaś zionie nienawiścią ku drugiemu i czyha na to tylko, by zmieść z drogi tego, do którego czuje nienawiść śmiertelną.

Antysemityzm nie nakazuje mordować żydów, poleca tylko unikanie ich, i obronę przed ich wyzyskiem, przed zasadami żydowskiemi. Antysemityzm jest „samoobroną“ chrześcijan przed żydostwem, które usiłuje materyalnie i moralnie zniszczyć chrześcijan.

Antysemici pokazują światu chrześcijańskiemu, jakie zgubne zasady szerzą żydzi po świecie, jak wyzyskują i oszukują chrześcijan, i zachęcają ogół chrześcijański, by się miał na baczności i bronił się przed tą plagą pejsatą, która wszelkiemi drogami dąży do obalenia Krzyża i zapanowania nad światem.

Być więc antysemitą znaczy nie tylko bronić się przed wyzyskiem żydowskim, ale bronić chrześcijaństwa, a że każdy chrześcijanin powinien bronić chrześcijaństwa, więc tem samem każdy chrześcijanin może i powinien być antysemitą w powyższem znaczeniu. Ponieważ zaś żydostwo za naszych czasów staje się coraz zuchwalszem i coraz więcej wzrasta w potęgę i bogactwa, kosztem potu i niedoli chrześcijan — przeto szczególnie dziś antysemityzm jest na czasie, czyli innemi słowy, że dziś każdy prawdziwy chrześcijanin powinien należeć do obozu antysemitów.

Niektórzy uczeni chrześcijańscy potępiają antysemityzm a zalecają „asemityzm“. Asemityzm oznacza odsuwanie się od żydów. Ale przecież i antysemityzm tego samego żąda, więc właściwie są to tylko dwa różne słowa, bo w gruncie rzeczy obie nauki mają jeden i ten sam cel, to jest obronę przed żydami. A bronić się nam trzeba, jeżeli nie chcemy dopuścić, by żydzi dalej nas wyzyskiwali i dalej podkopywali zasady chrześcijańskie przez swe pisma, książki, towarzystwa i rządy.

Dziś żydzi połączyli się z socyalistami i masonami na zgubę Kościoła i narodów chrześcijańskich. Patrzeć więc na to obojętnie i nie bronić się, czyli nie być antysemitą znaczy tyle, co nie być dobrym chrześcijaninem.

To też dziwić się potrzeba, że na przykład *Czas* krakowski, choć

jest gazetą katolicką, występował raz w ostrych słowach przeciw burmistrzowi Wiednia, Luegerowi, znanemu przewódcy antysemitników wiedeńskich. *Czas* nazywał go „warchołem“, i rzucał nań obelżywe słowa, a jednak za Luegerem stoi całe katolickie Duchowieństwo Wiednia, i nie tylko Wiednia, ale całej górnej i dolnej Austryi, Salzburga, Tyrolu i innych krajów monarchii austryackiej.

Gdyby antysemityzm był zdrożnością, jak sądził *Czas*, to Ojciec św. byłby go potępił, byłby zapewne skarcił i księży wiedeńskich, i Luegera, jako głównego antysemitów przywódzcę. Tymczasem Ojciec św. już kilka razy przyjmował Luegera na osobnych posłuchaniach i długo z nim życzliwie rozmawiał.

Luegerowi dopomaga dzielny ksiądz niemiecki, poseł do Rady państwa Ks. Scheicher; — jaskrawy to antysemita, a czyż go może potępił Ojciec święty? Wcale nie, owszem, dał mu godność prałata, a tem samem dał Ojciec św. poznać, że wcale nie jest złą rzeczą, ale wskazaną jest rzeczą być antysemitą.

I rzeczywiście, gdyby nasz lud wiejski i miejski robotnik był antysemitą, toby z pewnością dużo pieniędzy pozostało w jego kieszeni i miałby się choć nie zaraz, to powoli, lepiej.

Ale jakże się może mieć lepiej na przykład niejeden robotnik miejski — kiedy on nie unika żydów, lecz przeciwnie sam leci w ich szpony. Sam się nasz robotnik oddaje na łup żydom, bo się zapisuje do obozu socyalistów, gdzie rej wodzą żydzi, i gdzie żydzi dużo obiecują, ściągają składki przeróżne, a nic za to nie dają. A gdy się skończy robota i następuje wypłata, to nasz robotnik zazwyczaj zaraz spieszy do szynku żydowskiego i tam cały zapracowany grosz zostawia.

Gdyby taki robotnik był antysemitą — toby ani do socyalistów nie należał, ani do szynków nie chodził żydowskich, i nie bogaciłby żydów swym krwawo zapracowanym groszem.

Gdyby każdy nasz wieśniak był antysemitą — toby nie było po wsiach ani jednej karczmy żydowskiej, byłyby tylko Czytelnie, Kółka rolnicze i gospody chrześcijańskie, podniosłyby się wtedy i oświata i moralność we wsi a z niemi i dobrobyt.

Antysemityzm jest dziś niezbędną rzeczą, a zwłaszcza w naszym kraju, gdzie tyle żydów mamy, ku naszemu nieszczęściu.

Powiadają, że lud pod Moskalem lub pod Prusakiem ma się lepiej, a dlaczego? Czy dlatego, że tam może podatki są mniejsze lub, że są zarobki? Niekoniecznie, bo pod Prusakiem podatki są także wielkie, a i z pod Moskala także dużo ludzi wychodzi na zarobek za granicę. Lepiej się ma lud tamtejszy, bo np. w Prusiech mniej jest żydów, jak u nas, a rząd rosyjski usuwa żydów ze wsi i nie pozwala im po wsiach mieszkać.

U nas żydów nie można usunąć — więc jedyny ratunek w antysemityzmie, czyli odsuwaniu się od żydów. Nie będziemy antysemitami, to nas żydzi zgubią, podkopią nasz Kościół i sprowadzą nas na dziady.

Ci zaś co mówią, że katolik nie powinien być antysemitą, nie rozumieją chyba ducha chrystyanizmu, lub są sługami żydów i chcą nas oddać na ich łup. Każdy katolik powinien dziś być antysemitą, co wykażemy jeszcze dosadniej, przytaczając w następnym numerze zdania świętych Ojców Kościoła o żydach.

## Godne naśladowania.

Z końcem kwietnia bież. roku odbyła się w Piotrkowie (w Królestwie polskiem) szczególna uroczystość, mianowicie uroczystość sadzenia drzew. Po nabożeństwie w kościele, tłumy młodzieży szkolnej wraz z osobami starszemi (razem około tysiąc osób) udały się do gmachu miejskiego „Towarzystwa dobroczynności“, gdzie na dziedzińcu zarówno chłopcy jak i dziewczęta, stanęli dwoma szeregami z drzewkami w rękach.

Przyszedł kapłan i poświęcił te drzewka, a następnie przy dźwiękach muzyki udano się za miasto na szosę, czyli drogę publiczną i tutaj każde dziecko zasadziło własnoręcznie swoje drzewko. Potem udano się do lasu sąsiedniego, gdzie odbyła się zabawa. Dzieci uraczono łakociami i rozdano im na pamiątkę tego dnia obrazki.

W tym samym porządku odbywało się na drugi dzień sadzenie drzew na innej drodze, prowadzącej z Piotrkowa do miasta Łodzi.

Dzieci drzewa sadziły, a teraz będą starały się, by drzewko rosło, i tak po niejakim czasie droga dziś pusta, będzie ładnie wyglądała.

U nas inaczej. Koło naszych dróg zazwyczaj pusto, rzadko gdzie się zobaczy drogi osadzone drzewami, bo gdy gdzie drzewa zasadzą — to młodzież wiejska nie szanuje ich i wycina na biczyska.

W Niemczech surowo karzą za uszkodzenie drzewka przy gościńcu — gdy kogo na tym uczynku złapią, to idzie do więzienia, nieraz na 3, 4 i więcej miesięcy. To też tam drogi publiczne ocienione drzewami i to nie tylko dzikiemi, ale i owocowemi.

Niechby kto u nas obsadził gościńce drzewami owocowemi a te drzewa jakimś cudownym sposobem wyrosły i zrodziły owoce—

pewnieby je wnet obdarto z owoców i liści i gałęzie połamano, bo nie ma u nas poszanowania cudzej własności.

Wkradanie się do cudzego ogrodu, obrywanie owoców, łamanie drzew — to rzecz bardzo zwykła. Młodzież łakoma na owoce, zapomina całkiem o przykazaniu: „nie kradnij“ — gdy jej przyjdzie smak na śliwki, gruszki lub jabłka, które widzi w ogrodzie u sąsiada.

Nie chodziłaby jednak ta młodzież do cudzych ogrodów, nie dopuszczałaby się kradzieży i umiałaby lepiej szanować drzewa, gdyby ją przyuczono od lat dzieciństwa do sadzenia drzew, do pielęgnowania ich i dawano ku temu zachętę, a potem nagrody — jak to bywa w innych krajach.

Chłopiec lub dziewczyna posadziwszy drzewo, a spodziewając się potem za to nagrody, będzie jedno i drugie tego drzewka pilnowało, aby urosło, i aby go jaki złośnik nie uszkodził.

Przyuczywszy się do sadzenia drzewek przy drogach, nabierze potem ochoty do sadzenia drzew koło domu, i powoli rozwinęłoby się u nas sadownictwo, tak dziś zaniedbane.

Niema prawie na wsi chałupy, koło której nie byłoby miejsca na założenie ogrodu. Nie widzimy jednak tych ogrodów, bo niema do nich u ludu zamiłowania.

I dlatego handle po większych naszych miastach sprowadzać muszą owoce z zagranicy, bo w kraju ich niema, a choć są, to takie, że jeść ich nie można. O uszlachetnienie bowiem drzew owocowych któż się u nas na wsi troszczy? — mało kto — prawie nikt. Zasadzi kto jabłoń lub drzewo śliwkowe, to ono rośnie, ot tak jak dziczek i daje owoce, nie mające wartości prawie żadnej.

Ze starszymi trudno już co zrobić, ich przekonać nie podobna o pożyteczności sadów, ich więcej zajmuje polityka, ale godziłoby się młodzież wiejską przyuczyć do sadzenia drzew i obchodzenia się z niemi. Pożytecznem i godnem naśladowania byłoby odbywanie po wsiach takich uroczystości „sadzenia drzew“, o jakich wyżej wspominamy.

Powinni się tem zająć wójtowie, księża, dwory, nauczyciele wiejscy. Zakupienie sadzonek nie wieleby kosztowało, sprawienie uczty dziatwie i nagrody potem, także zbyt wielkich nie pociągnęłoby za sobą kosztów, a zresztą na taką rzecz można urządzić składkę, lub ofiarować pewną kwotę z własnej kieszeni.

Zrodziłoby się ztąd zamiłowanie do sadownictwa, byłoby i większe poszanowanie drzew, czy to ogrodowych, czy przydrożnych, a po jakimś czasie wioski nasze i drogi wyglądałyby uroczo, jak gaje zielone i piękne aleje.

W innych krajach korzystają z najmniejszego kawałka ziemi,

i gdy go nie można obsiać zbożem, lub zasadzić jarzynami, jak na przykład na miedzach, to sadzą tam drzewa owocowe i mają nawet z miedzy pożytek.

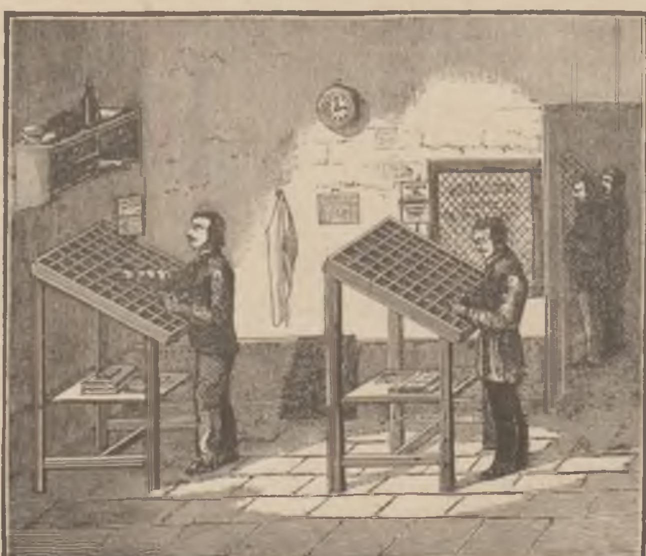
Tam mniej narzekają na biedę, mniej chodzą do karczem, mniej myślą o polityce, a za to więcej pracują, obmyśliwają nowe źródła dochodów, i dlatego, nie dziwota, że lepiej się mają.

W naszym kraju bieda, nawet nędza, nie tylko z powodu wielkich podatków i braku zarobków, ale i wskutek nieporadności ludu. Ciężkim, bardzo ciężkim krokiem idzie wszelki postęp, trudno bardzo nakłonić lud do jakiego dobrego przedsięwzięcia, więc jakżeż może być lepiej?

Zostaliśmy w tyle, podczas gdy inne kraje poszły z postępem czasu, trzeba to więc naprawić i wziąć się do pracy, do oświaty, do ulepszeń w gospodarstwie — a da Bóg, będzie kiedyś lepiej.

## Jak się drukują książki i gazetki.

Niejeden Czytelnik ciekawy jest, jak to się drukują książki lub gazetki. Warto się temu przypatrzyć, lub przynajmniej posłuchać opisu tej sztuki i pracy.



**Towarzysze drukarscy (czyli zecerzy), składający czcionki.**

Chcąc dać coś do druku, trzeba to najpierw napisać, i pismo to oddać do drukarni. Bierze potem to pismo i stawia sobie przed oczy pracownik drukarski zwany zecerem. Czyta

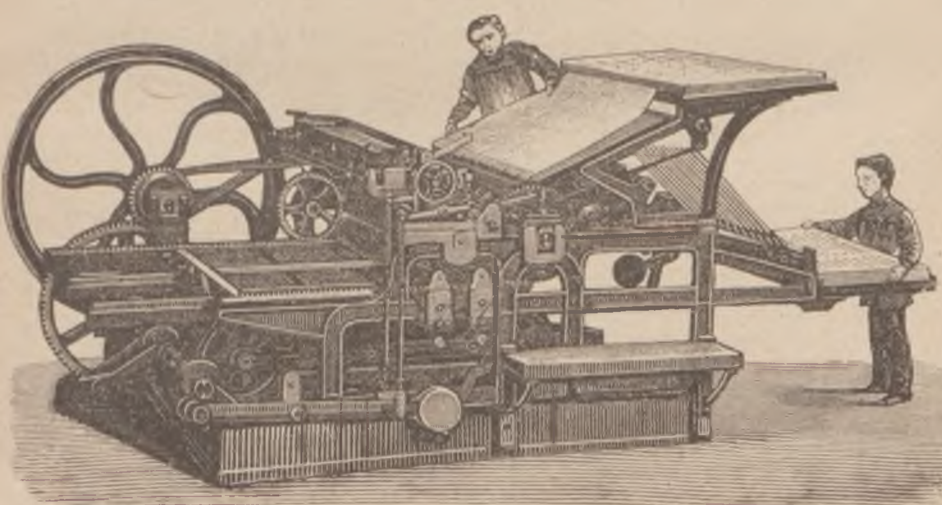
je i równocześnie składa. A co to znaczy? Oto przed nim stoi skrzynka czyli kaszta z przegródkami, a w każdej przegródce są inne czcionki czyli litery — w jednej same np. *a* — w drugiej *b* i tak dalej.

Zecer odczytuje pismo literę po literze, wybiera z przegródek kaszty odpowiednie czcionki (słupki metalowe z odpowiednią literą) i ustawia je szeregiem obok siebie tak, aby one tworzyły takie same wyrazy, jakie znajdują się w piśmie.

Bardzo to ciężka praca, wymagająca wielkiej uwagi i zręczności, psująca oczy i zmuszająca do oddychania niezdrowym pyłem jaki się unosi z metalowych czcionek.

Policzmy na przykład ile się mieści liter na jednej tylko stronicy *Skarbnicy*; jest ich około 2 300 liter. Otóż tyle razy musiał zecer sięgnąć po czcionki do kaszty, ustawić je, wyrównać, dla ułożenia j e d n e j tylko stronicy — a takich stronic jest w jednym numerze *Skarbnicy* 24. Więc teraz możecie pojąć, ile to tysięcy razy musiał pracownik drukarski sięgnąć po litery.

Trwa więc taka robota, czyli s k ł a d a n i e kilka dni. Gdy już całe pisanie jest w czcionkach ułożone, idzie to potem na maszynę do właściwego druku.



**M a s z y n a d r u k a r s k a.**

Przedtem jednak potrzebne są poprawki różne, bo niepodobna, by przy takiem żmudnem, drobiazgowem składaniu zecer nie pomylił się tu i ówdzie. Więc smaruje się czarną

farbą pojedyncze tafle, na której ułożone są czcionki, odpowiadające wielkości stronicy, i odbija się je na papierze. Drukarnia odsyła te próbne odbicia redakcyi, a redaktor czyta i porównuje, czy jest tak wszystko złożone, jak jest w piśmie. Gdy jest gdzie jaki błąd, redaktor poprawia, a zecer musi potem czcionki błędne wyrzucić i wstawić nowe. Nazywa się to robieniem korrekty.

Gdy już się uważa, że wszystko poprawione, daje się tafle z czcionkami na maszynę i rozpoczyna się właściwy druk.

Opisywać szczegółowo maszyny drukarskiej nie będziemy, bo tylko wskazanie jej naoczne może dać dokładne o niej pojęcie. Główną jej częścią jest wał gumowy, posmarowany czarną farbą drukarską. Przy pokręceniu korbą, albo gdzie używają motorów gazowych, przy puszczeniu w ruch, maszyna zaczyna działać, mianowicie czcionki przesuwają się pod wałem i zostają poczernione, potem zaś przechodzą pod inny wał, na który nałożony jest wielki arkusz czystego papieru. Wał przyciska papier do poczernionych czcionek, i tak odbija się czarno na papierze pismo, wraz ze wszystkimi rysunkami.

Na jednej stronie arkusza drukuje się 8 stronic, poczem na drugiej stronie odbija się drugie 8 stronic. Maszyna wyrzuca sama każdy arkusz. Potem musi pismo przeschnąć, a gdy przeschnie, zabiera cały nakład introligator, składa go, wiąże lub oprawia.

Niejeden czyta np. książkę lub gazetkę i nawet nie domyśla się, ile to pracy umysłowej i fizycznej kosztowała ta książka, lub ten numer gazetki.

Pracował tu ciężko ten co książkę lub numer gazetki napisał, pracował mozolnie zecer, lub nieraz kilku zecerów, zwłaszcza przy grubszej książce przez kilka miesięcy, pracowali robotnicy lub robotnice przy maszynach drukarskich, a wreszcie i introligator. Przez wiele więc rąk musi przejść każdy arkusz druku, zanim zostanie w świat puszczony.

To też ludzie mądrzy cenią sobie książki i gazetki — a tylko ciemni, nieoświeceni lekceważą je sobie.

## Skamieniałe swaty

**(kroackie podanie ludowe).**

Po wiekach bytu i latach sławy
Susjed-grad *) miasto legło w ruinie.

*) Ruiny koło Zagrzebia, stolicy Kroacyi.

Postać tam dzika, lecz kto ciekawy
Przechodząc nigdy jej nie ominie.
Ciągnie go widok dziwnych kształtami,
Co dwa zbliżonych, białych kamieni;
Zdala się zdaje, jakby parami
Ludzie w uścisku stali złączeni.
Nikt nocą iść tam się nie ośmieli,
Bo kiedy księżyc rozprószy mroki,
Widać, jak błądzi osoba w bieli
I przy kamieniach wstrzymuje kroki.
Tuli się do nich, płacze i biada,
Głośno wołając: „Wielka ma wina!“
Lud okoliczny tu opowiada,
Że na tem miejscu żyła rodzina —
Młynarz ze żoną i jedynakiem —
Zgodnie, przykładnie i bogobojnie;
To też ją niebo szczęściem wszelakiem
Przez długie lata darzyło hojnie.
Wszystkiego było tam z łaski nieba
I między ludźmi szacunek prawy,
Bo nie skąpili biednemu chleba
Z szczerego serca, bez próżnej sławy.
A już największe szczęście matczyne —
Synal jedynak — był dobry, miły,
Tylko życzenia matki jedyne
Jeszcze się dotąd nie wypełniły.
Syn zawsze pilny, lecz zamyślony,
Choć zna życzenia ojca i matki,
Dotąd nie znalazł dla siebie żony;
Nie chce ni z miasta, nie chce sąsiadki.
Więc raz mu matka wyrzuty czyni:
„Źle robisz synu! — mój kres już blisko —
Młodej potrzeba w dom gospodyni,
Czas, byś założył własne ognisko“.
A synal w matki ramiona pada,
Tuli się do niej, wzdycha i szlocha,
I ze wzruszeniem jej odpowiada,
Że tę zaślubi, którą on kocha.
Potem tak mówi: „Gdym wracał z miasta
Ścieżką, co wiedzie przez puste wzgórze,
Patrzę — pod krzyżem klęczy niewiasta
I obejmuje krzyża podnóże.
Zbliżam się... myślę może złudzenie...
Lecz nie... to dziewczę, jak anioł biały;
Księżyc na twarz jej rzucał promienie,
W powietrzu słowa jej skargi drżały.
W jej ręku mały krzyżyk się złoci,
Ona go wznosi ku Zbawcy swemu:
„Boże litości, Boże dobroci!
Przyjmij ten krzyżyk, tylko mojemu
Ślepemu ojcu przedłuż żywota.

Tam w nędznej chacie on kona, Boże!
Ja opuszczona w świecie sierota
Gdzież się użalę? któż mi pomoże?““

„Stałem bez ruchu, lecz dusza społem
Pod drzewem krzyża z nią się modliła.
Bez niej mi życie nie jest wesołem,
Ja kocham Janię, matko ma miła!“

„Co, Janię kochasz, córkę żebraka? —
Zawoła matka — szaleństwo nowe!
Więc wychowałam cię jedynaka.
Byś mi żebraczkę dał za synowę?
Niech mnie zabije wprzód piorun jasny,
Jeźli tej hańby miałabym dożyć,
Żebym musiała kiedyś dom własny
Dla twojej Jani sama otworzyć“.

„Milcz — przez Bóg żywy — cofnij przekleństwo
— Młynarz zawoła — nadziemskie siły
Wyzywać na się grzech i szaleństwo...
Bodaj twe słowa się nie spełniły...
I czemuż bronisz, co serce woli?
I jam był biedny niegdyś przed laty,
Bóg nam doczekać dał lepszej doli...
Dzisiaj szczęśliwy jestem, bogaty...
Więc syn, co kiedyś mienie me bierze,
W wyborze żony niech będzie wolny;
A że pokochał sierotę szczerze,
Nic w tem dziwnego, bo kwiatek polny
Tak się nie stroi barwą tęczową
Jako jej postać skromna i miła.
Niech mi więc Jania będzie synową,
Kiedy tak wola Boża zrządziła“.

Wnet ojciec posłał swaty do Jani,
Dzień naznaczony, wszystko gotowe;
Cieszą się goście w chacie zebrani,
Tylko oblicze matki surowe.
Weselny orszak, z nim ojciec stary,
Barwną ku miastu wyrusza wstęgą,
Gdzie przed ołtarzem według praw wiary,
Zwiążą się Państwo młodzi przysięgą.

Obrzęd skończony. W domowe progi
Pełna otuchy spieszy drużyna.
W domu została matka, by z drogi
Doczekać gości, synową, syna.
Patrzy... weselne grono nadchodzi,
I złość się nagle budzi w jej duszy:
„Wprzód niech mnie piorun z nieba ugodzi
I niech wkoło mnie wszystko pokruszy —
Kamieniem stań się drużyno cała,
Zapełnij pole ciszą grobową,
Zanimbym w dom ten przyjąć cię miała,
Zanim żebraczkę nazwę synową!“

Ledwie to rzekła, już obłok szary
Zaciemnia słońce... Błysło, grom wali;
W kamienie zmienia weselne pary,
A dom młynarza burzy i pali.
Matka została. Żal, rozpacz dzika
Szarpie jej duszę, rozum odbiera;
Krąży po skałach, ludzi unika,
Aż wycieńczona głodem umiera.
Lecz duch w tem miejscu, gdzie przez jej wargi
Padły przekleństwa grzeszne wyrazy,
Został przykuty i nocą skargi
Pośród zamarłe roznosi głazy.
A lud się żegna przed widmem bladem,
Co przebaczenia dla siebie wzywa.
Nieszczęsny, który przekleństwa jadem
Prawej miłości niszczy ogniwa.

*Cz. Grzybczyk.*

## Z pod topora pod krzyż.

Było to za panowania księcia Mieczysława I. czyli Mieszka I. w Polsce. Książę ten, ochrzciwszy się i ożeniwszy z Dąbrówką, jeździł po kraju, aby zachęcać lud do przyjmowania nowej religii. Objeżdżał wtedy kraj cały. Dąbrówka została w Gnieźnie, ale nie spoczywała sobie wygodnie, tylko wzięła się także do podobnej, jak jej małżonek roboty. Dobrocią swoją i szlachetnością serca, oraz pobożności przykładem zachęciła ona wiele pogan do religii Chrystusowej; widzieli oni bowiem, jak ta religia łagodzi obyczaje i niesie pokój. Zdarzyło się raz, iż Dąbrówka ze swą towarzyszką, przebrawszy się w strój służebny, poszła do chorej wdowy, imieniem Dobrogniewy. Straciła ona w boju męża, a jedyną jej nadzieją był syn Wszebór. Lecz i jego powołali na wojnę. Daremnie serce matki tęskniło bez miary za ukochanym synem; on nie wracał i nie wracał, a choroba jej coraz to się pogarszała.

Modliła się Dobrogniewa o powrót szczęśliwy syna i pragnęła go choćby raz jeszcze oglądać przed śmiercią.

Dąbrówka stała właśnie przy jej łożu, pocieszała ją i pytała, co jej najmocniej dolega, gdy drzwi nagle się otworzyły i wszedł młody i zbrojny człek. Z piersi wdowy wydarł się okrzyk radości.

Jedno imię serdeczne zawisło na ustach jej: Wszebór!

Syn przywitał się z matką, ale ledwo zobaczył krzyż, wiszący nad łóżkiem, zakrzyknął:

— Kto się ośmielił matkę moją zrobić chrześcijanką?

— To nas Bóg wybrał do tego! — spokojnie rzekła jedna z obecnych niewiast.

Wszebór porwał topór i zamierzył się na młodą i piękną kobietę. Matka rzuciła się między nich.

— Przebóg! — zawołała — ona ocaliła mi życie. Czyż mógłbyś pod własnym dachem napadać bezbronne kobiety?

Wszebór spuścił topór.

— Prawda — rzekł, hamując się w gniewie — gość w dom, Bóg w dom! — Ale — dodał, obracając się do kobiet — zemsta moja was doścignie!

W milczeniu kobiety opuściły dom Dobrogniewy, a Wszebór zerwał krzyż ze ściany i rzucił za wychodzącemi.

* * *

W jakiś czas potem zjechał książę Mieszko i sądził winnych. Różne mu przedkładano sprawy, aż z kolei wystąpił poważny dworzanin i rzekł, wskazując na zbrojnego młodzieńca:

— Ten, proszę Waszej Miłości, obalał po drogach krzyże i stawiał bałwany!

— Winien surowej kary! — wołali obecni i coraz więcej skarg podnosili na niego, bo to był uparty i zagorzały czciciel starych bogów.

— Teraz, panowie — rzekł książę — tę sprawę wam oddaję, bo ten sam Wszebór podniósł rękę zbrodniczą na księżnę Dąbrówkę.

Słowa te padły w tłum jak rozpalone żelazo. Zaczęto grozić Wszeborowi, a wszyscy się domagali jego śmierci.

Wtem ukazała się księżna. Ubrana w białe szaty, w wieńcu z białych wiosennych kwiatów na skroni, wyglądała jak anioł pokoju. Podeszła wprost do księcia i prosiła o darowanie surowej kary Wszeborowi. Przemawiała rzewnie, domagając się przebaczenia, jako dowodu chrześcijańskiej miłości.

Takiej prośbie książę odmówić nie mógł, a ona przystąpiła ku Wszeborowi i rzekła:

— Jesteś wolny.

Zakamieniały dotąd poganin padł jej do nóg jak długi, całował kraj szaty i płakał jak dziecko.

A gdy powstał od nóg księżnej, był zmieniony na twarzy i jakiś promień jasny, jakby słońce padało na niego.

— O, jaki wasz Bóg dobry! — zawołał z uniesieniem.

Wszyscy zwrócili na niego oczy i zdumieli się.

Takim nie widzieli go nigdy.

— Chcę być chrześcijaninem! — zawołał z mocą i zbliżył się do matki, która cała drżąca przypatrywała się wszystkiemu.

— Synu! Bóg cię oświecił! — zawołała, rzucając mu się na szyję.

Po chwili klęczał Wszebór, a zamiast ginąć pod toporem, jak było z początku postanowione, zaczął żyć pod krzyżem Chrystusa.

# Różne rady pożyteczne.

**O fajkach.** Zwyczaj jest prawie wszędzie ten, osobliwie po wsiach, że gdy spotka się palacz z palaczem fajki, lub palacz widząc palącego fajkę swego towarzysza, a sam takowej przy sobie nie ma, albo zabraknie mu tytoniu — prosi o popalenie, nie bacząc na to, że towarzysz jego może być dotknięty zaraźliwą chorobą, która tym sposobem łatwo przechodzi ku zdrowemu — bierze fajkę z ust swego towarzysza, i nie otarłszy nawet oślinionego cybucha — pali spokojnie. Takoż może być i to, że palący jest zupełnie zdrowym człowiekiem, a ten, który prosił o popalenie fajki, jest zaraźliwie chorym, i gdy wróci wypaloną fajkę, w nagrodę dać mu może i zaraźliwą chorobę

Podobne wypadki zarażenia się przez udzielanie fajki jeden drugiem, często się słyszeć dają i kończą się smutnemi następstwami.

Pewien zdrowy i czerstwy gospodarz tym sposobem życie postradał, gdyż paląc wziętą od drugiego fajkę, dostał raka i pomimo starań, życie swe zakończyć musiał; żyłby może i po dziś dzień, gdyby biedaczysko nie miał tego nałogu palenia fajki, bez której każdy obejść się może. Lecz jeżeli ci, którzy przywykli palić fajkę i nie mogą przez wpojony nałóg zaniedbać palenia, to niech przynajmniej mają swoją własną fajkę i z niej tylko sami palą, nie dając palić drugiemu i nie prosząc u drugiego.

W każdym razie lepiejby było zrobić silne postanowienie i rzucić raz na zawsze palenie fajek, papierosów i t. p., gdyż fajka obok niepotrzebnego wydatku, powoduje częste pożary, utratę uzbieranego mienia, zaraźliwą chorobę, a nieraz i śmierć.

**Wpływ soli na zdrowie zwierząt.** Sól warzona i kamienna w bryłach, stanowi najlepszą i najzdrowszą przyprawę karmową dla większych zwierząt domowych.

Dawana w umiarkowanej ilości czyni pokarm smaczniejszy, wzmacnia żołądek, powiększa chęć do jadła i picia, wydziela obficie ślinę, przez co ułatwia trawienie, nadto poprawia i pomnaża ilość mleka, wyrost wełny, przyspiesza utuczenie się bydła i świń, wytępia robaki w trzewiach, a nawet działa jako lekarstwo ochronne od wielu chorób, zwłaszcza przy dostarczaniu niezdrowego pokarmu w czasie wilgotnego powietrza. Przeważnie zaś w osłabionem trawieniu, braku chęci do jadła, lub przebieraniu w karmie, przynosi dobre skutki.

Najzdrowiej dostarczać soli zwierzętom w latach dżdżystych lub gdy otrzymują pokarm nieodpowiedni, lub pokarmy mączne, kleiste i inne osłabiające żołądek. Bydło pasące się na pastwiskach niskich, mokrych, lub otrzymujące siano z niskich łąk, koniecznie potrzebuje soli, podobnie jak i bydło postawione na opas i konie zatyłe, pozostające wciąż w stajni i mające mało ruchu.

Ponieważ siano łąkowe, gruntowe, koniczyna, owsianka, liście z rzepy i ćwikły posiadają już w sobie dużo pierwiastków soli, więc gdy się to daje zwierzętom na pokarm, to już soli dodaje się bardzo mało; przeciwnie zwierzę otrzymujące samo siano, powinno dostawać więcej soli, bo ziarna zbożowe i strączkowe, tudzież łubin, kukurudza i kartofle zawierają w sobie mało soli.

Sól trzeba dawać w należytych przerwach czasu, w umiarkowanej ilości i w razie potrzeby. Zbyt wielka ilość soli i sól wciąż podawana drażni przyrządy trawienia, osłabia żołądek i szkodzi zdrowiu.

Najlepiej jest dawać zwierzętom, szczególnie koniom, sól kamienną w bryle. Kawał takiej soli kładzie się w żłób i dozwala się lizać koniowi przez całą godzinę, poczem odjąć ją i na trzeci dzień znów położyć.

Ciągłe pozostawianie soli w żłobie jest szkodliwe, gdyż rozpuszcza się i łączy z obrokiem, przez co drażni żołądek i przestaje być środkiem, wpływającym zdrowo na zwierzę.

## Najnowsze wynalazki wojenne.

Amerykanin, niejaki H. Maxim ogłosił niedawno w języku angielskim rozprawę o przyszłej wojnie, to jest raczej o sposobie prowadzenia przyszłych wojen. Jest on zarazem wynalazcą armaty rewolwerowej, szrapneli i innych strasznych przyrządów wojennych, które w jednej chwili mogą zabić ogromną liczbę ludzi.

Otóż ów Maxim twierdzi, że postanowienie pokojowej konferencyi w Hadze, aby w czasie wojny nie używać „barbarzyńskich" sposobów wojowania, nie ma sensu, bo trzeba sobie albo od razu powiedzieć, że wszelka wojna jest „barbarzyństwem" i żadnych wojen nie prowadzić i uchwalić, aby żadne państwo wojska nie trzymało, albo uznając prawo wojny, nie bawić się w tumanienie siebie i drugich.

To drugie będzie przynajmniej szczere, podczas gdy pierwsze jest podstępne, gdyż żadne silniejsze mocarstwo nie będzie się w czasie wojny oglądało, czy jego sposób wojowania jest „barbarzyński", natomiast państwo słabsze, małe, zechce być ludzkiem i owych sposobów „barbarzyńskich" używać nie będzie i przez to silniejszemu uledz musi.

Dowodem tego obecna wojna Anglii z Boerami. Anglia, silniejsza używa barbarzyńskich kul „dum-dum" — Boerowie usiłują jak najmniej krwi rozlewać i co się dzieje? Anglia zwycięża Boerów. Dlatego więc wielkie mocarstwa uchwaliły na konferencyi w Hadze różne zakazy, by tem łatwiej zagarnąć słabsze i mniejsze państwa.

Po tym wstępie opisuje Maxim swoje wynalazki. Jest ich dwa. Najpierw powietrzna torpeda — coś podobnego do długiej rury, napełnionej materyą wybuchową i kapslami. Gdy się taką torpedę wyrzuci z odpowiedniego przyrządu w górę, wzleci ona pod obłoki, potem zacznie spadać, pęknie i rozpryśnie się na drobne kawałeczki, a od tego wstrząśnienia popękają kapsle, z nich zaś spadnie na nieprzyjaciela „kwas siarkowy".

Ten kwas poparzy wszystko; oślepną ludzie, konie i nawet trawa w całej okolicy będzie spalona — od jednej tylko takiej torpedy może zginąć kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Gdyby się taki pocisk rzuciło na miasto, to pozostaną z niego tylko gruzy.

Drugim wynalazkiem Maxima jest łódź torpedowa, która się może posuwać po wodzie z niesłychaną szybkością, tak, że trafić w nią lub odprzeć jej atak, jest niepodobieństwem.

Siłą posuwającą ową łódkę ma tu być jakiś ulot, czyli gaz zwany „motorytem". Taką łódką można podjechać pod okręt nieprzyjacielski, rzucić torpedę i umknąć w jednej chwili. Jedyną wadą jest w tym wynalazku to, że ów gaz poruszający (motoryt) jest bardzo drogi, ale mimo to państwa nie będą żałowały na niego grosza, jeżeli się zważy, że choćby urządzenie jednej łódki kosztowało 150 do 200 tysięcy reńskich — to za to można zniszczyć okręt nieprzyjacielski, który nieraz i miliony kosztuje.

Jeżeli ów Maxim nie kłamie, to można być pewnym, że mocarstwa większe wnet sobie jego wynalazki zakupią — a co będzie

w razie wojny — to można sobie wyobrazić — zniszczenie milionów ludzi i całych miast i krajów — albo też wojna stanie się niemożliwą.

## Co słychać w kraju i za granicą.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

**Wiec ludowy w Trzemeśni.** Na dzień 17 czerwca b. r. zwołał ks. Stojałowski wiec swych stronników do Trzemeśni koło Tuchowa. Przybyło około 200 włościan, przeważnie z parafii Łękawica i zebrali się w domostwie wójta, Loudwika.

O godzinie 2 przybył ks. Stojałowski z Tarnowa. Przewodniczącym wiecu obrano Szymczaka, wójta z Poręby Radlnej, należącego do stronnictwa katolicko-narodowego.

Natychmiast zapisał się do głosu ks. Żyguliński z Tarnowa, co wprawiło ks. Stojałowskiego w zdumienie, bo właśnie on sam i najpierw chciał przemawiać. Ale przewodniczący wiecu oświadczył, że ten będzie mówił, kto się najpierw zapisał do głosu.

I począł mówić ks. Żyguliński, przedstawiając program stronnictwa katolicko-narodowego. I mówił już 3 godziny bez przerwy, co zniecierpliwiło bardzo ks. Stojałowskiego i jego stronników. Więc ci zapytali ks. Żygulińskiego, kiedy mówić przestanie. Ten zaś oświadczył, że nie wie na pewne, może skończy za godzinę, może za półtory godziny.

Ks. Stojałowski wyszedł na pole i dał rozkaz swym stronnikom, by się wynieśli ze zgromadzenia. Dał się więc zaraz słyszeć głos: „chłopcy, chodźwa stąd, nie ma tu co robić“.

Przeciwna zaś strona prosiła, by ks. Żyguliński mówił dalej, a ks. Żyguliński wyjaśniał pozostałym, dlaczego nie chce dopuścić do głosu ks. Stojałowskiego — czyni to jedynie dla dobra ludu. Bo ks. Stojałowski budzi swemi mowami nienawiść społeczną, obiecuje niemożliwe rzeczy ludziom, które się nigdy spełnić nie mogą, przez co tylko lud bałamuci.

Wreszcie zgromadzeni zgodzili się, by zamknąć obrady, co też przewodniczący uskutecznił. Gdy tenże przewodniczący, t. j. wójt Szymczak wychodził, zwolennicy ks. Stojałowskiego wołali: „my temu kiełbaśnikowi porachujemy żebra“. Takie wyrażanie się wieśniaków o ich bliźnim, o drugim wieśniaku, świadczy, że istotnie nienawiść u nich wielka ku wszystkim, kto z nimi nie trzyma, a stronnictwo na nienawiści oparte nie jest chrześcijańskiem.

**Gospodarka socyalistów.** *Jedność*, gazetka lwowskich katolickich robotników pisała niedawno, że socyaliści lwowscy, mianowicie ich przywódzcy, wyzyskują sromotnie robotników na swoją korzyść, a na szkodę robotników.

Tak długo ci prowodyrzy socyalistyczni agitowali, aż objęli w swój zarząd Kasę chorych, i dziś mają dobrze płatne posady. Lecz o to mniejsza; chodzi o grosz uskładany przez robotników budowlanych. Robotnicy składali ten grosz prawie przymusowo, a prowodyrzy socyalistyczni obiecywali im, że za to wybudują im dom robotniczy. Do dziś jednak pp. Żelaszkiewicz i Lisiewicz nie zdali rachunków z tych składek, i nie wiadomo co się z temi pieniądzmi stało. Składki wynosiły do końca roku 1898 przeszło 3.705 złr. — do dziś powinno być już ze 4.000 złr.

Na liczne zapytania, co się z temi pieniądzmi stało, nie dali socyaliści dokładnej odpowiedzi, odgrażali się za to pytającym, że im głowy porozbijają.

Urządzali też socyaliści różne zabawy na cel stowarzyszeń swoich, a po zabawach wykazywali zawsze niedobór zamiast dochodów. Gdy się jeden robotnik zapytał pewnego socyalistę, jak to może być, by był taki niedobór, dostał za to w twarz.

Tak to pojmują prowodyrzy socyalistyczni równość i wspólną własność. Ty robotniku dawaj składki, a co się z niemi potem stanie, na co my ten grosz obrócimy, to wara ci do tego! Ty pracuj, aby nam się dobrze działo, a jak się co odezwiesz, to dostaniesz w łeb.

**Ruski wiec ludowy** odbył się 21 czerwca we wsi Torki, w powiecie sokalskim. Był to wiec Rusinów, którzy wzdychają za knutem moskiewskim, a Polaków chcieliby pożreć.

Ujadano więc na Polaków co niemiara i uchwalono wotum nieufności ruskiemu posłowi do Rady państwa p. Wachnianinowi, za to, iż ten poseł pragnie zgody z Polakami.

**Wiec kobiet polskich** odbył się w Krakowie w dzień Zielonych Świątek. Zgromadziły się na ten wiec panie krakowskie, które chcą niby oświecać nasze polskie wieśniaczki.

Nie byłoby w tem nic złego, bo i wieśniaczki potrzebują większej oświaty, ale niestety owe panie chcą szerzyć oświatę bez Boga, jak to się z ich słów pokazało.

Gdy bowiem była mowa o wychowaniu dzieci, to mówiły tylko o wychowaniu w duchu narodowym, o religijnem zaś wychowaniu nie chciały niektóre panie słyszeć. Jedna nawet, zapewne żydówka czy socyalistka, odezwała się bluźnierczo: „i cóż nam Pan Bóg dał za to, żeśmy w czasie powstania zasyłali nasze modły błagalne?“

Inna znowu wychwalała jakieś miasto w Ameryce, gdzie kobiety cały ster rządów miasta mają w swoich rękach. Inna domagała się, aby kobietom w mieście było wolno robić, co im się tylko podoba.

Było na tem wiecu kilka wieśniaczek z okolicy, czy atoli się zbudowały temi mowami i oświeciły bardzo — to bardzo wątpimy.

Nawiasem dodamy, że wiec ów zwołały i kierowały nim głównie

te panie, które wydają dla kobiet wiejskich pisemko zwane: *Przodownica*. Z tego możecie poznać, jaki cel ma ta *Przodownica* i do czego to pismo dąży. Radzimy nie puszczać go do chat wieśniaczych.

**Gorżkie słowa prawdy** wypowiedzieli pp. inspektorowie przemysłowi w swych tegorocznych sprawozdaniach naszym pp. majstrom.

Słowa te dotyczą opieki majstrów nad terminatorami. Inspektorowie wyraźnie zaznaczają, że gdy się przypatrzymy tej sprawie, to należałoby ręce załamać.

Z terminatorami bowiem obchodzi się bardzo wielu majstrów w sposób dziki, nieludzki; używają ich do posług, które z ich pracą zawodową nic wspólnego nie mają, każą im robić w porze nocnej, w niedziele i święta; odwodzą od szkół uzupełniających i odwłóczą czas wyzwolin w nieskończoność.

Przyczyną tego główną jest brak wykształcenia u naszych majstrów; sami nie rozumieją korzyści, jakieby mieli, gdyby terminatorów inaczej traktowali i gruntownie kształcili ich w pracy zawodowej.

Tysiączne przykłady wykazują, że majstrowie nasi prawie nic o młodzież terminatorską nie dbają, dlatego nie może być lepiej, aż wymrą wszyscy dzisiejsi nieoświeceni majstrowie. Nie lepiej jest pod tym względem i na Bukowinie, może nawet jeszcze gorzej.

Tyle piszą pp. inspektorzy, a my dodamy, cóż teraz dziwnego, że taka młodzież nie może wyjść na dobrych majstrów, cóż dziwnego, że ta młodzież łączy się ze socyalistami? Winni temu sami majstrowie.

Duma u nich wielka, a brak rozumu, oświaty i ludzkości jeszcze większy.

Majstrowie dbający o rzeczywiste wykształcenie terminatora i obchodzący się z nim po ludzku, są dziś wyjątkami. Są to już ludzie więcej wykształceni, ale takich u nas jeszcze bardzo mało.

**Austrya i Węgry**. Cisza teraz w Austryi, Rada państwa nie obraduje, bo została zamkniętą, a kiedy i czy będzie zwołaną — nic nie wiadomo. Podobno rząd ma jakiś czas rządzić paragrafem 14, i podsłuchuje, co radzą między sobą różne stronnictwa.

Niemcy-radykali, którzyby chcieli przewodzić w Austryi, głoszą, że najlepiejby było rozwiązać Radę państwa i nowe rozpisać wybory; Niemcy-katolicy i Polacy są temu przeciwni. Najgorzej na tem wszystkiem wychodzą ludy Austryi, bo podatki płacą, a Rada państwa od dłuższego już czasu nic pożytecznego nie uchwaliła.

Z dworu cesarskiego. Dnia 27 czerwca b. r. odbyła się na dworze cesarskim szczególna uroczystość, mianowicie złożenie przysięgi przez arcyksięcia Ferdynanda d'Este, domniemanego następcę tronu w Austryi.

Arcyksiążę Ferdynand ma się wnet ożenić z hrabianką Chotek, otóż przedtem składał uroczystą przysięgę w obecności Cesarza i dworu,

że zrzeka się praw do tronu cesarskiego imieniem swej przyszłej żony i dzieci.

Znaczy to, iż sam arcyksiążę może być cesarzem, ale żadnych praw do tronu nie będzie miała ani jego żona, ani dzieci.

A dlaczego tak arcyksiążę się tych praw wyrzekł? bo musi, gdyż żeni się z panną, która nie jest arcyksiężną, ani z domu panującego, tylko zwykłą hrabianką, a ta według praw austryackiej rodziny cesarskiej nie może być cesarzową, ani jej dzieci.

Cesarz z początku podobno nie chciał się zgodzić na to małżeństwo swego bratanka z hrabianką Chotek, arcyksiążę tak długo go prosił, aż się Cesarz zgodził.

**Niemcy.** Nową walkę przeciw Polakom zapowiadają gazety niemieckie, bo Niemcom we wschodnich krajach (w Poznańskiem i na Śląsku) ma niby zagrażać niebezpieczeństwo ze strony Polaków. Więc owe gazety krzyczą, aby w obronie niemczyzny (czyli na ucisk Polaków) nie żałować żadnej ofiary.

Gdy się to czyta — to możnaby myśleć, że Polacy pod zaborem pruskim wystawili już jakie pół miliona wojska i każdej chwili zamierzają uderzyć na Niemców. A Polacy chcą tylko, by im pozwolono żyć, i by im wolno było dzieci uczyć języka polskiego. I za to tak Prusacy nienawidzą Braci naszych i chcieliby ich zniszczyć.

Pewna gazeta dowiaduje się, że ma być wydane osobne jakieś prawo, być może takie, aby zabronić Polakom nabywania ziemi. Barbarzyństwem by to było wielkiem — ale Prusacy zdobędą się na wszelką niegodziwość. Gorsi oni dziś od Moskali.

— Cesarz Wilhelm cieszy się bardzo, iż spełniło się jego gorące życzenie, bo parlament uchwalił wreszcie powiększenie liczby okrętów wojennych (floty). Cesarz się cieszy — a lud za to płacić będzie jeszcze większe podatki, bo taka flota kosztować będzie setki milionów.

**Rosya.** Umarł tam nagle minister spraw zagranicznych hr. Murawiew, który kierował polityką zewnetrzną państwa rosyjskiego.

**Z placu boju w Afryce.** Wiadomości z południowej Afryki nadchodzą bardzo szczupło. Rozprószeni na ogromnej przestrzeni Boerowie urywają Anglikom po kilku ludzi, burzą mosty, tory kolejowe i przerywają druty telegraficzne. O takich zajściach lord Roberts wcale nie donosi, aby nie psuć krwi Anglikom po wybuchach szalonej radości ze zdobycia kraju Boerów.

**Groźne wieści z Chin.** Jeszcze nie zakończyła się walka Anglików z Boerami w Afryce, a już grzmią znowu armaty w innej stronie świata, zionąc śmierć i zniszczenie. Jak w walce z Anglikami zaraz na początku przewidzieć było można ostateczne zwycięztwo silniejszej Angli nad słabym przeciwnikiem, tak i w zapasach, do których się gotują Chiny,

z góry powiedzieć można, iż wszystko się skrupi na chińskim olbrzymie, który zbyt wielki niedołęga, przytem tchórzem podszyty, aby mógł sobie dać radę nie z jednym przeciwnikiem, ale co najmniej z siedmioma.

Wiadomo, iż obecny rząd chiński, z cesarzową-wdową na czele, stanął otwarcie po stronie „bokserów", tajnej sekty, dążącej do tego aby wszystkich obcokrajowców przepędzić, gdzie pieprz rośnie. To też wojsko chińskie, zamiast przytłumić rozruchy, złączyło się z „bokserami" i z broczyło się w krwi chrześcijańskiej.

Z Taku miasta portowego, położonego na południe-wschód od Pekinu donoszą: Chińczycy poczęli zapuszczać w rzece torpedy i ściągać wojsko pod Shanhaikwan. Dowódcy wojsk zagranicznych, zgromadzeni na rosyjskim okręcie wojennym, zawezwali chińskich komendantów fortów Taku, aby cofnęli swoje wojsko do niedzieli o godz. 2 popoł. Chińczycy odpowiedzieli na to ostrzeliwaniem zagranicznych okrętów wojennych, które ze swej strony otworzyły ogień armatni i wysadziły silne oddziały wojska na ląd, celem przypuszczenia szturmu do fortów.

Walka zażarta trwała kilka godzin i zakończyła się zwycięztwem wojsk zagranicznych. Wszystkie forty zostały zdobyte, dwa z nich wyleciały w powietrze. W bitwie padło: 3 Niemców, 1 Anglik, 16 Rosyan, 1 Francuz, a 57 ludzi zostało rannych. Zwycięzcy zabrali także wszystkie torpedowce. Jeden granat chiński trafił w magazyn prochu na rosyjskim okręcie, wskutek czego okręt wyleciał w powietrze; wielu majtków utraciło życie, lub zostało rannych. Straty Chińczycy wynoszą 400 chłopa.

Z Pekinu donoszą z dnia 14 czerwca, iż najpiękniejsze gmachy wschodniej części miasta zostały spalone, a setki Chińczyków-katolików i obcokrajowców zamordowane.

Z Niemiec donoszą, iż 2 batalion marynarzy został zmobilizowany i niebawem wyruszy do Chin. — Inne rządy wysyłają również znaczne siły wojskowe.

Rosyjskie siły na Oceanie Spokojnym wynoszą obecnie 19 okrętów z 523 działami, 306 oficerami i 6.240 załogi okrętowej. Głównodowodzącym jest wiceadmirał Hildebrandt.

Cesarz niemiecki rozporządził w celu wzmocnienia sił załogi niemieckiej w Chinach mobilizacyą piechoty marynarki, która w końcu czerwca odpłynie do Chin.

Nie wiadomo, co się dzieje z chrześcijanami w stolicy Chin, w Pekinie, bo wojska mocarstw europejskich jeszcze tam nie doszły. Zachodzi też obawa, aby mocarstwa europejskie nie chciały Chin rozbierać i nie pokłóciły się między sobą o łup, boby to mogło spowodować straszną wojnę tu w Europie.

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Przepiękny list pasterski** wydał w tych dniach Jego Exelencya ks. Isakowicz, lwowski Arcybiskup ormiański.

Najczcigodn. Arcypaterz ubolewa w tym liście nad dzisiejszem zepsuciem, jakie się zakradło do kraju naszego, zwłaszcza między robotników i lud wiejski.

„Zaprawdę rozmnożyły się nad miarę grzechy ludu kraju naszego, a złość jego bardzo się wzmogła" mówi złotousty Arcypasterz, i dodaje w dalszym ciągu: „W tym biednym kraju naszym zroszonym niegdyś tak hojnie przelaną krwią naszych przodków w obronie Kościoła i Ojczyzny, cóż się dziś nie dzieje? Aż serce się ściska i prawie pęka od żalu, gdy patrzeć muszę na te przewrotne roboty sojuszników piekła, którzy od dłuższego czasu z zuchwałą bezczelnością, bez wstydu i sromu rzucają się na wszystko co było najdroższem i najświętszem dla naszego narodu.

A lud nasz biedny, niewykształcony, na cóż dziś schodzi? a liczne warstwy pracujących mieszczan, rzemieślników i zarobników czemże się dziś stały? Aż strach i drżenie przejmuje duszę i wstrząsa sercem, gdy pomyślę o tem, do czego za dni naszych już doszło wśród tych warstw pracujących, niegdyś tak szczerze ufających Bogu, nie wyrzekających na twardą dolę swoją. Od kilku lat zatruto widocznie ducha ludu naszego, od kilku lat przewrotni podżegacze bałamucą ciemne, nieoświecone masy narodu, od kilku lat dążą widocznie do podkopania wszelkich podstaw społeczeństwa chrześcijańskiego.

Najmilsi moi, do czegóż dojdziemy? — Czyż sądzicie, że socyaliści was i lud nasz zbawią? że oni go uszczęśliwią? Na próżno bracia moi! Bez Boga i zachowania Jego zakonu nic jeszcze i nigdzie dobrego nie zbudowano, bez bojaźni Bożej nie ostoi się społeczeństwo ludzkie. Bóg dobry dla ratunku człowieka jeden tylko święty katolicki postanowił Kościół; to arka, w której się ratujem od potopu złości światowej. Kto tę arkę opuszcza, niechybnie w falach potopu zginie. Dlatego was proszę i zaklinam ze łzami krwawemł przed zgonem płaczącego ojca i pasterza waszego napominam, ażebyście się pilnie strzegli tych, którzy pod pozorem postępu, oświaty i wolności odwodzą was od Kościoła św. katolickiego, jego wiary i nauki.

Jeśli mędrzec Pański powiedział: że złe rozmowy psują dobre obyczaje, to już śmiało powiedzieć można, że złe przewrotne

pisma jeszcze bardziej psują zdrowy umysł czytających i zatruwają w nader przerażający sposób ducha narodów.

Prosimy was i zaklinamy, abyście tych pism nie prenumerowali, w domach waszych nie przetrzymywali, od domowników i podwładnych waszych oddalali. A że tych pism w dzisiejszych czasach jest cały legjon, że mnie ich wszystkich wyliczyć niepodobna — to powiadam ogólnie, że wszystkie pisma socyalistyczne, wszystkie żydowsko-masońskie, przeciwkościelne i przeciwnarodowe uważamy, jako pisma nauką Kościoła potępione i tych pism czytać wam zabraniamy.

Zwracam tu jeszcze uwagę na to, że ci wszyscy, którzy te pisma prenumerują i czytają, stają się winnymi podwójnego grzechu, bo i rozkazami Kościoła gardzą, a kto Kościoła nie słucha — powiedział pan Jezus — jest jako poganin i jawnogrzesznik, i groszem swoim przyczyniają się do szerzenia trucizny i jadu, a więc grzeszą ciężko przeciwko narodowi własnemu — trując duch, jego i publiczne dając mu zgorszenie".

Temi serdecznemi słowy nawołuje sędziwy Arcypasterz lud polski do poprawy, i trzeba być chyba bez serca, bez czci i wiary, by pozwolić, aby taki ojcowski głos przebrzmiał bez skutku.

**Z Rzymu.** Ojciec św. cieszy się znów najlepszem zdrowiem. Niedawno przyjmował pielgrzymów z Lotaryngji. — Ks. kardynał Ledóchowski, prefekt Propagandy wyjechał 8 czerwca do Szwajcaryi dla poratowania zdrowia.

Przy wielkim napływie wiernych, pomiędzy którymi znajdowali się i liczni pielgrzymi, odbyła się w uroczystość Zielonych Świątek beatyfikacya wielebnej Maryi Magdaleny Martinengo z Barco, kapucynki zakonnicy. Kościół św. Piotra był tak samo ozdobiony jak i na minione uroczystości kanonizacyjne i beatyfikacyjne, a jedynie obrazy przedstawiające chwałę nowej Błogosławionej były zmienione z przeszłych uroczystości.

Sama uroczystość beatyfikacyjna odbyła się przed południem. Oprócz wiernych i innych dostojników duchownych i świeckich wzięło udział w uroczystości 12 księży Kardynałów należących do kongregacyi św. Obrzędów, która jak wiadomo, przeprowadza zawsze procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne Sług Bożych. Nadto trzeba zaznaczyć, że na uroczystości tej znajdowali się obecni krewni nowej Błogosławionej, a mianowicie: hrabia Ludwik Martinengo Palle z małżonką, hr. Dona Dalbe Rose z małżonką i Anioł Bonardi z siostrą swą, a więc sześć osób krewnych i powinowatych.

Po południu Ojciec św. z licznym swym orszakiem zstąpił do kościoła św. Piotra dla oddania ukłonu nowej Błogosławionej. Wierni przyjęli go z nieopisanym zapałem. Skoro się pomodlił

do błog. Maryi Magdaleny, odbyło się krótkie nabożeństwo, a mianowicie wystawienie Przenajświętszego Sakramentu i udzielenie błogosławieństwa. Nareszcie udał się z powrotem do Watykanu, żegnany przez zgromadzonych z wielkim zapałem.

**Ze Szwecyi** donoszą, że przeszedł tam na łono Kościoła katolickiego sławny luterski pastor i pisarz dr. Kroyg Founing- Był on aż do końca roku zeszłego pastorem przy pierwszym kościele państwowym w Chrystyanii. Nowonawrócony katolik cieszył się największem zaufaniem nietylko wśród luterskiego duchowieństwa, ale także wśród świeckich takowe posiadał, nawrócenie jego na katolicyzm, wywołało przeto jak największe wrażenie.

# NOWINY i ROZMAITOŚCI.

**Nowa klęska.** Miesiąc czerwiec przyniósł naszemu krajowi nową klęskę w pożarach i gradach. I susza i nieostrożność domowników, wywołały bardzo liczne pożary po wsiach i miasteczkach. Nie było prawie w zeszłym miesiącu dnia, żeby się tu i ówdzie nie paliło jakieś gospodarstwo.

W gminie Cetula w pow. jaworowskim zniszczył pożar trzy domy. Szkoda wynosi 2.890 Kor.

W Jezupolu zniszczył pożar jeden dom. Szkoda wynosi 2.300 Kor.

We Wuzinie (Stanisławów) spłonęło 31 zagród włościańskich. Szkoda wynosi 24.300 Kor.

W Augustówce (Brzeżany) padło ofiarą płomieni 17 zagród włościańskich wraz z całym dobytkiem. Szkoda wynosi 23.000 Kor.; ubezpieczoną była tylko na 4.600 Kor.

W Podkamieniu spłonęło 10 domów i tyleż budynków gospodarskich, przyczem odniósł poparzenia 14-letni chłopak. W płomieniach zginęło również 24 sztuk bydła. Szkoda wynosi 37.700 Kor.

W Podolszy (Wadowice) zniszczył pożar stodołę wartości 600 Kor.

W Sokalu padło ofiarą płomieni 11 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Szkoda wynosi 26.000 Kor.

Przy pożarze, jaki wybuchł w Rożance pod Tartakowem, własności Zbigniewa hr. Tarnowskiego, padła ofiarą jedna osoba, a 3 odniosły ciężkie uszkodzenia.

W Kutkorzu (Złoczów) spłonęło 22 domów włościańskich. Szkoda wynosi 56.000 Kor. W płomieniach zginęło 2-letnie dziecko, które rodzice, zajęci w polu, pozostawili w domu.

*Szkody gradowe* są też znaczne. Do Towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie zgłoszono do 20 czerwca 73 znaczniejszych szkód gradowych.

Grady nawiedziły następujące powiady sądowe: Andrychów, Jasło, Biecz, Bóbrkę, Przeworsk, Przemyśl, Kozowę, Czortków, Budzanów, Mikulińce. Nowe Sioło, Brody, Olesko, Brzeżany, Wiśniowczyk, Trembowlę, Radziechów. Kołomyję, Halicz, Stanisławów, Buczacz, Potok złoty, Tłumacz, Kałusz, Bursztyn, Żydaczów. — Z tego wykazu widać, że burze gradowe nie oszczędzają tego roku żadnej części kraju, i że są niezwykle gwałtowne w obecnej ciągle zmiennej pogodzie.

Dnia 5 czerwca w gminie Kleszczówna pow. (Rohatyn) pożar zniszczył 11 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na przeszło 20.000 Kor. Przy gaszeniu ognia jedna kobieta i jeden mężczyzna odnieśli rany z poparzenia

W Sielcu (pow. Stanisławowski) zniszczył pożar dnia 6 czerwca mienie 17 gospodarzy.

W Chrząszczowicach (Wadowice) pożar zniszczył chatę, stodołę i zapasy żywności włościanina Pawlika. Szkoda wynosi przeszło 3 000 Kor.

W Dołędze (Brzesko) spłonęło 8 zagród. Przyczyną: dzieci bawiące się zapałkami, a względnie rodzice nie chowający zapałek w niedostępnem miejscu. Pożar trwał godzinę. Wobec posuchy, przerażenia i bezradności mimo kilku sikawek z okolicznych wsi, udało się ugasić ogień o tyle, o ile drzewa schroniły resztę domów. Dwóch gospodarzy nie asekurowanych. W okolicy Woli Radłowskiej przed paru tygodniami spłonęło 115 zagród.

**Śmierć w płomieniach.** W Gierczycach pod Nowym Sączem wybuchł pożar w stodole włościańskiej. Żona właściciela płonącego budynku, chcąc uwolnić psa przywiązanego do węgła stodoły, zbyt nieostrożnie przybliżyła się do płomieni, które w mgnieniu oka ogarnęły ją. Nieszczęśliwa kobieta nie zdołała uratować się i spłonęła na węgiel.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Pozostawiony koło domu bez należytego dozoru 3-letni syn Stanisława Cyganika, włościanina z Malinówki, pow. brzozowskiego, utonął w studni, kilkanaście metrów od domu oddalonej.

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór p. Bolesława Śmiałowskiego, właściciela dóbr w Stojańcach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Mościskach.

**Na karę śmierci** przez powieszenie skazał trybunał sądu przysięgłych w Jaśle w dniu 9 czerwca Franciszka Roszkowicza, za zbrodnię morderstwa, dokonanego na osobie ojca Franciszka Roszkowicza, gospodarza z Lubli.

---

# Z Alwernii w Galicyi.

Klasztor św. Franciszka na górze Alwerni rozpoczął dalszą budowę wieży — ofiary przeważnie z pruskiego Śląska wpływają, a od Polaków w Galicyi bardzo rzadko. Podpisany prosi gorąco wszystkich Szanownych Czytelników *Skarbnicy*, aby zechcieli cegiełkę małą przesłać na tę budowę kosztowną, dla Pana Jezusa słynącego cudami w obrazie Alwernijskim.

Kto prześle ofiarę co najmniej **1** zł. (**2** marki) otrzyma **obraz wielki P. Jezusa fundacyjny i mieć będzie udział w Mszach św. 52,** co roku za życia i po śmierci (każdej niedzieli). Nazwiska ofiarujących należy przy przesyłce ofiary podać na przekazie poczty.

*X. Stefan Podworski*
Gwardyan
**w Alwernii** (poczta w miejscu).

---

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.